Przegląd Kościelny

Nr. 33. Poznań, 12 Lutego 1885. **Rok VI.**

„**PRZEGLĄD KOŚCIELNY**" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m. dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryiskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Chrześciaństwo
przed forum „niemieckiéj mądrości"
w wieku XVIII.

(Ciąg dalszy).

4. Innym koryfeuszem téj „niemieckiéj spekulacyi i oświaty" XVIII w. jest Fryderyk Bahrdt (1741—1792), o którym mówi druh jego po duchu Noack: „podkopać wiarę w boskie pochodzenie chrześciaństwa i udowodnić nicestwa objawienia boskiego, opartego na cudach i przepowiedniach: to było dążnością tego męża, który wyznał, że nienawiść do ortodoksyi, klerykałów i zwolenników deizmu w ludzie są podnietami niewygasłemi wszystkich jego czynów w życiu", — a który umarł w skutek szalonéj niemoralności. System jego naukowy przedstawia owoc strasznego obłędu duchowego.

Potępił on wszystkie zasady ortodoksyi protestanckiéj, a wywlókł zasady zbliżone bardzo do socynianizmu, któremu jednakże więcéj naturalistyczną nadał formę. O religii takie on miał zdanie: „przez religią nie można, o ile się przy tem uważa cześć Boga za przyczynę działającą szczęśliwości, rozumieć czego innego, jak oną sumienną miłość ludzi, która jest owocem nauki Jezusa o Bogu miłości (Spinoza). Wszystko inne, co prócz tego jeszcze nazywają religią, modlitwy, uczęszczanie do kościoła, do spowiedzi, komunii itd., nie jest religią, ale jéj praktykowaniem, a celem tego jest, coraz głębsze wdrażanie w umysły prawd religijnych, odświeżanie i gruntowanie dobrego usposobienia, uczuć i postanowień, które wywołały w człowieku prawdy religijne. Wszystko więc, co do tego należy, jest raczéj środkiem przypadkowym, z którego korzystanie może być rzeczą bardzo pożyteczną, ale który w obec Boga nie ma większéj wartości, jak religia sama, jak ono uczczenie Boga w duchu, albo ona sumienna miłość ludzi. Niedorzecznością też jest dla tego nazywać podobne ćwiczenia „służbą Bożą", boć my chrześcianie pozbyliśmy się dawno tego nędznego żydowskiego pojęcia i powinniśmy byli dojść do uznania, że Ojciec niebieski nie wymaga żadnéj usługi, ani jéj przyjąć nie może, że raczéj żąda tylko miłości, która jest źródłem wszystkiéj szczęśliwości (*Handbuch der Moral für den Bürgerstand* II Thl. s. 163).

„Wyznać muszę, mówi on daléj, że protestancki nasz system religijny zawiera zdania, które nie mają podstawy ani w Piśmie, ani w rozumie i które częścią szkodzą pobożności, częścią dla milionów są źródłem niewiary i pogardy religii dla tego, że sprzeciwiają się rozumowi. Do tych zdań zaliczam naukę o grzechu pierworodnym, o imputacyi grzechu Adama, o konieczności zadośćuczynienia, o nawróceniu dokonywanem tylko przez Ducha św. w człowieku biernie się zachowującym, o usprawiedliwieniu grzesznika przed Bogiem, które się ma dopełniać bez wszelkiego względu na naszą poprawę i cnotę, o Bóstwie Chrystusa i Ducha św., o wieczności kar piekielnych i inne. Żeby Bóg miał mi tylko dla ofiary człowieka, dla obcéj cnoty, odpuścić moje grzechy, to się sprzeciwia mojemu rozumowi. Ja wierzę wprawdzie, że Bóg dał Apostołom Ducha swojego; ale żeby ten Duch był trzecią osobą w Bóstwie, w to ja nie wierzę. Wierzę daléj, że Bóg był w Chrystusie i z nim; ale w jaki sposób był Bóg w Chrystusie, to jest obojętne dla religii i niech tam każdy sobie o tem myśli, co chce."

Bahrdt, jak widać z tego, bawi się już w gruntowną negacyą „Wolność badania — „freie Forschung" — rozpuściła tu swoje wodze, — ale też przy tem neguje ona wszystko, co tylko w drogę jéj wchodzi. „Że wszyscy chrześcianie, mówi autor, mają obowiązek wierzyć w prawdy religijne Pisma św., które znaleźć w niem można bez sztucznéj egzegezy, i wedle nich postępować, to jest pewna: ale żeby Kościół t. j. ona wielka gromada duchownych miała mieć prawo narzucać mi nauki i pojęcia sztucznie ze zdań Pisma św. wyciągnięte, w to nie wierzę. Sprzeciwiałoby się to co najmniéj zasadom protestantyzmu. Bo wedle tych zasad nie krępuje mnie powaga niczyja ze względu na moją wiarę; mam prawo badać wszystko i to tylko zatrzymać, w czem czuję się przekonanym słowem Bożem." — Pod tym względem ma Bahrdt słuszność: protestantyzm nie może potępić naturalistycznego pojmowania religii, gdyż inaczéj zaparłby się sam siebie, a z drugiéj strony „wolności w badaniu" nie może przeciwstawić usprawiedliwionéj boskiéj powagi, lecz powagę tylko kaznodziejów i teologów, która znów świadomości protestanckiéj nie wystarcza, bo nie wyrównywa powadze Boskiéj, ani jéj zastąpić nie może. Tu protestantyzm utworzył sobie circulus vitiosus, z którego nie ma wyjścia.

5. Obok Lessinga co do kierunku naturalistycznego stoi Jan Gotfryd Herder (1744—1803), w końcu życia prezydent protestanckiego wyższego konsystorza w Weimarze. Kierunek jego w teologii i filozofii odpowiada zupełnie jego czasowi.

Rozróżnia on religią od opinii naukowych (dogmatów), a opiera tę różnicę na zdaniu, że dogmata w ogóle nie są niczem innem, jak opiniami filozofów o tem, czego nie wiedzieli, lecz co uważali za prawdopodobne i za ubite przez dysputy. Filozofowie wykładali je uczniom swoim, ci ubierali je w inne szaty i przedyskutowali je z innymi uczniami. Wiary one nie wymagały, bo były raczéj aksyomatami, a nie prawdami przez siebie danemi. I jakiż ich cel, pyta się Herder, przy religii? (*Vom Unterschiede zwischen Religion und Lehrmeinungen* tom II.)

„Religia, mówi on, jest rzeczą umysłu, świadomości najwewnętrzniejszéj. Pochodzeniem swojem oznacza to słowo największą ścisłość «w niewykraczaniu, nie czynieniu niczego, coby było przeciw regułom.» Z tem znaczeniem przeszło ono na szacunek, jaki bogom i boskim rzeczom należy oddawać, na cześć, z jaką wymawiać się należy ich imię, na ścisłe spełnienie każdego obowiązku, jaki ma każdy dla ojczyzny przez nich postanowionéj i strzeżonéj w jéj prawach i urządzeniach, a więc na wierność i wiarę. I cóż

temu usposobieniu umysłu do opinii naukowych (dogmatów)? Ponieważ opinie naukowe są zdaniami, za któremi i przeciw którym można i powinno się dysputować, dla tego sprzeciwiają się one właściwie religii, bo religia nie chce dysputy pro i contra, lecz punktualnego spełnienia obowiązku i pójścia za prawdą poznaną. Nie chce ona badać rzeczy wątpliwej, lecz żąda spełnienia rzeczy niewątpliwej (j. w. str. 215).

„Opinie naukowe, przytaczane obok i ponad religią, nie mogą mieć surowszego przeciwnika nad Chrystusa, gdyż one właśnie spychają religią, a chcą zająć jéj miejsce. Jeżeli Chrystus żąda dla owéj osoby wiary t. j. zaufania, to żąda jéj jako lekarz, nauczyciel; treść zaś jego nauki powinnaby wiarę zdobywać i działać w téj sile nie ze względu na niego, na nauczyciela, powagę, ale ze względu na nią samą. Czyż mógł tedy i chciał, kiedy sam występował gwałtownie przeciw opiniom ludzi, dać ludziom tkankę zdań i opinii jako religią? Toby znaczyło przecież burzyć całą swoją religią.

„A może Galilejczycy Apostołowie? Ale i oni byli postawieni nauczycielami tego, co ich nauczyciel uważał jedynie za religią, twórcami gminy wedle jego przepisów, a nie wynalazcami nowych opinii naukowych i dogmatów. Ustnie wzywali oni ludzi do wiary w Zbawiciela świata, aby przez przyswojenie sobie jego sposobu myśli jako religii ratującéj człowieka sami ratunek znaleźli. Kto o tem był przekonany i wierność ślubował, ten przystępował do społeczności, która nie narzucała mu systemów filozoficznych, ale prowadziła praktycznie do ukształcenia tego usposobienia, a więc do osiągnięcia zbawienia. Piśmiennie Apostołowie nie żądają niczego innego. Po uwielbieniu Chrystusa i społeczności chrześcian, o jedno im chodzi koniecznie, o religią: czyste serce, sposób życia nieskazitelny, ostrożny; a potem gubią się w nadziei. Opiniami naukowemi oni głów nie zawracają. O Chrystusie samym pisze każdy w swoim rodzaju, a Paweł wyznał, że Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego zna tylko i przepowiada jako siłę Boga i prawdę (j. w. s. 220).

„Rzecz się zmieniła, kiedy chrześciaństwo wstąpiło jako religia ludzka między ludy. Ludy chciały oczywiście mieć opinie pewne o religii przyjętéj. Dla tego każdy naród ubierał po swojemu przyjęte pojęcie: ludy wschodnie we fantazyą, i tak powstały perski ₒ tablice Eonów, systemy zdań naukowych na sposób żydowsko-syryjsko-egipsko-perski. Na zachodzie wrzała walka przeciw bałwochwalstwu i szkołom filozofów; dla tego przemawiano tam do ludów ich językiem i posługiwano się nawet rodzajem ich walki. Opinie naukowe stanęły przeciw opiniom; ubrane wedle kraju i czasu i dobrze utrzymane stały się wreszcie stałem wojskiem.

„Chrześciaństwo uczyło. Pomiędzy wymownymi Grekami uczyło wymową. Nic jednakże tak łatwo nie rozlewa się w opinie naukowe, jak ogień wymowy. Chwili sposobnéj tworzy się nowe wyrażenie i wymawia; chór uczni przyjmuje je chciwie; doznaje potem ono opieki i przekształca się w bożka formuły. Niech się nie podoba potem jednemu z mówców; wyrażenie niewinne, może przesadzone, staje się przedmiotem oskarżenia, zaparcia, nienawiści, a u partyi przeciwnéj przedmiotem obrony, zagorzalszéj może, jak na to zasługuje. Ojcowie schodzą się, naradzają, czy wyrażenie może się ostać. Szukają świadectw, biorą je ze starszych ojców, nieraz fałszowane, zmienione, i dla twierdzenia i dla negacyi. Następują spory, waśnie, zarzuty; władza wchodzi tedy między powaśnionych i stawia dekreta, dogmata polityczno-teologiczne. Opinie naukowe przybierają inną postać. Co kiedyś było dusznym wyziewem głów gorących, to się wzbiło w powietrze na niebie Kościoła, a potem i pali się w błyskawicy i rozlega się w grzmocie. Nowi mali Jowisze, biskupi, cesarze, papieże rzucają promienia ogniste, które słabo przyświecają, ale za to tem bardziéj zapalają, przestraszają, łamią i niszczą na błoniach chrześciaństwa. Tłum uciśniony trzyma się prześladowanych opinii naukowych tém ściśléj, im niewinniéj dla nich cierpiał; odtąd stają mu się religią.

„Tak mogły się stać religią zdania, które nią nie są z natury swojéj. Jeżeli ktoś cierpi dla zdania: „szczupak jest niebieski", musi go bronić z niebezpieczeństwem honoru i życia; „szczupak niebieski" będzie religią jemu i jego rodzinie. Tak zyskały opinie naukowe wstęp do chrześciaństwa; — zarzucone nawet było niemi chrześciaństwo, jak zwyczajami; bo jedne oparły się o drugie. Jeżeli mogło jakieś zdanie, chociażby i najnierozsądniejsze, oprzeć się o jakieś święto, zwyczaj, związek, instytucyą, to znalazło swoją sankcyą i zostało uświęcone. Zdanie uświęciło zwyczaj a zwyczaj uświęcił zdanie.

„I to było naturalne. Chrześciaństwo jest ciastem, z którego się wszystko robi, co tylko da się zrobić: poetyzowano je i malowano; przedstawiano w misteryach, komedyach, nawet na piernikach i wydawano na to prawa; czemużby nie miano i nad niem filozofować, dogmatyzować, omawiać, stawiać opinii i zdań? Któż może zabronić ciekawości ludzkiéj opinii, ludowi opinii ludu, sekcie naukowéj opinii nauki? Niechby tylko te opinie naukowe nie były religią — ani dla ucznia, ani tem więcéj dla państwa, a co najmniéj dla całego chrześciaństwa na ziemi! Bo jakże mógłby ten nauczyciel narzucić sumieniowi drugiego na religią to, co z natury nie jest religią, ale opinią objaśniającą tego nauczyciela? Kiedy protestantyzm wystąpił, obalił mnóstwo opinii naukowych ojców pobożnych, inne odepchnął gwałtem od siebie, inne znów oszczędził i musiał oszczędzić. Tak umiótł bojowisko a niejedna plewa uleciała z wiatrem. Że nie wszystka uleciała, że nie oczyszczono aż do ostatniego ziarna — któżby mógł był tego żądać od owych czasów! Oczyszczenie całego bojowiska pozostawiono późniejszemu czasowi.

„Wyznanie wiary w Zbawiciela powstało z chrześciaństwem samem. „Czy wierzysz, że Jezus jest Chrystus?" pytano się Żydów. „Czy wierzysz, że Chrystus jest wybawcą ludzi, zbawcą świata?" pytano się Greków: i tak stał się Ἰησους Χριστος θεου υἱος σωτηρ starodawnem chrześcian hasłem. Ta formuła domagała się wiary z natury swojéj, bo z uznaniem, że rodzaj nasz cierpi pod naciskiem nieszczęść, przyszła świadomość lepszego ukształtowania i przyznanie, że na drodze nowo otwartéj jest zbawienie świata. I człowiek złożył ślub, że na téj drodze będzie współdziałać: i wiara stała się praktyczną. Bo musi być wiara taką, jeżeli nie ma być tylko czczą formułą. W chrześciaństwie musi warunek ogólnego i szczególnego uszczęśliwienia ludzi tak jasno i pewno występować, że każdy i najmniejszy nietylko może, ale i musi uznać go i spełnić, skoro wierzy w to z przekonaniem.

„Jeżeli wyznanie wiary w Zbawiciela świata, Odkupiciela ludzkości, stanie się opinią naukową, przy któréj takie albo inne wolno mieć mniemanie, albo i żadnego mieć nie potrzeba, to będzie wtenczas właśnie przeciwieństwem wiary t. j. przekonania, obok którego nie ma mowy wcale o opinii, mniemaniu, będzie przeciwieństwem prawdy praktycznéj, która powinna mieć powszechne uznanie. Ktobądź był twórcą chrześciaństwa, czy Żyd, czy kto inny, syn Boga czy Józefa, tego dzieło powinno zawierać w sobie regułę ku zbawieniu ludzkości; — w razie przeciwnym jest on mężem zgubionym. I cóżby było tą regułą? Nic innego, jak to, co świat nam przepowiada: „Poznaj Boga jako ojca, siebie jako żywe jego narzędzie! Tyś człowiekiem między ludźmi, dla ludzi; działaj jak ten, który dał regułę ludzkości i tobie! Jest ona regułą całego twojego społeczeństwa, jego szczęściem, obowiązkiem i celem" (*vom Glauben an einen Retter und Heilbringer der Menschen* s. 242).

Osobliwsza to teorya wyjaśnienia początku chrześciaństwa pozytywnego. Religia ma być tylko rzeczą umysłu; ale nic jéj do dogmatów czyli „opinii naukowych.“ Religia ma się ograniczyć na pewne, praktyczne zachowanie się; treści naukowéj mieć jéj nie wolno. Jakby praktyka mogła się wyrobić bez nauki, teoryi! Nie trzebaż nam wpierw poznać Boga, stósunek nasz do Boga i Boga do nas, abyśmy mogli zastósować do tego praktyczne nasze zachowanie się? W pojęciu Herdera rozpływa się całe pojęcie religii i chrześciaństwa w pewnym bladym i mglistym obrazie, którego pochwycić nie można. To pewna, że chrześciaństwo nigdyby świata nie było pokonało i zdobyło, gdyby tylko z czczą zachętą było przystąpiło do niego, i téj zachęcie nie było dodało mocnéj podstawy w nauce. We wszystkich przecież listach apostolskich widzimy te dwa elementa w ścisłem połączeniu. I tak zawsze na pierwszem miejscu rozwinięta tam jest nauka chrześciaństwa, a potem nawiązana do niéj zachęta. I ewangelie mają mnóstwo takich parenetycznych nauk. I jakżeż tu mówić, że chrześciaństwo nie jest nauką? Czyż mówili kiedy Apostołowie: myśl o osobie Chrystusa, co chcesz, bo to jest rzeczą obojętną: byleś tylko był religijny? Czy przeciwnie nie żądali oni wiary w Chrystusa jako Syna Bożego? Potrzeba tylko choćby pobieżnie rzucić okiem na ewangelią, aby się o tem przekonać.

Dziecinny prawdziwie i naiwny jest sposób, w jaki tłomaczy Herder powstanie dogmatów chrześciańskich i potrzeba było tak naiwnego świata, jak był ówczesny, że go przyjął z całą powagą. Więc to o formułę tylko, którą jedni przyjęli, drudzy odrzucili, miało chodzić w onéj wielkiéj walce, jaką stoczył Kościół katolicki z aryanizmem? I o opinie tylko naukowe pojedyńczych ludzi i ich zwolenników, o formuły chodziło przy onych wielkich katastrofach w całéj historyi rozwoju nauki Kościoła, które nieraz i światem wstrząsały? Gdzież tu powaga myśli, jeżeli można powiedzieć, że zdanie: „szczupak jest niebieski“ może być dogmatem, jeżeli ci, którzy to twierdzą, doznają dla tego prześladowania?

Jeżeli, jak Herder mówi, cała pozytywna treść nauki chrześciańskiéj jest tylko ludzkim wynalazkiem, to upada i pojęcie objawienia. To też konsekwentnie on powiedział: „kto prawdę jasno przedstawia, ten objawia“, — a objawienie w następstwie nie jest wedle niego udzieleniem prawdy człowiekowi ze strony Boga na drodze nadprzyrodzonéj, lecz jasnem i rozumnem wyjaśnieniem prawdy ze strony człowieka, który ją poznał na drodze przyrodzonéj. „U Żydów było objawieniem, mówi on, zdobycie idei jasnych, silnych przedsięwzięć, widoków swobodnych na przyszłość: bo objawić, to znaczy coś odsłonić, odkryć tajemnicę, rzecz ciemną rozjaśnić, odgadnąć zagadkę. Kto to czynił, ten objawiał, odsuwał zasłonę, zamek otwierał. Jego nazywano wynalazcą, światłem świata, odsłonicielem tajemnych rzeczy itd.“

I jak było z prorokami u Żydów, tak i z Chrystusem. „Odkupienie z przewrotu, uzdrowienie ludzi, że mogli sił swoich znów używać, to było objawieniem jego t. j. jasno pojętą, jasno przedstawioną prawdą. Czysty, jasny sposób myśli, w jakim Chrystus działał i myślał, był jego charakterem: ciągłem objawieniem.“ Podobnie i u Apostołów. O t. z. inspiracyi nie może być i mowy. Dla tego nie ma i mowy o tajemnicach w rozumieniu, w jakiem się je zwykle bierze. „Pismo nazywa oczywiście tajemnicą częścią religią samą, częścią to i owo w niéj, ale tajemnicą odsłonioną; wszystkie jéj instytucye są odsłoną jednéj wielkiéj tajemnicy; dla tego nazywają się objawieniem. Jak stworzenie odsłania bóstwo (*θειον*), tak rozwiązało, mówią Apostołowie, chrześciaństwo zagadkę ludzkiego rodzaju ciemną od początku świata: teraz stósunek Boga do nas i nas do Boga nie jest już więcéj tajemnicą“ (j. w. str. 208, 332).

Służba Boża — cultus Dei — jest nonsensem wedle Herdera. „Tu nie czci się bożka; — i jakżeż może być Bóg przez ludzi uwielbiony! Jego nie chwalą, mówi Chrystus, ani na téj ani na owéj górze, lecz w duchu i w prawdzie t. j. w największem skupieniu umysłu — religii. Chrześcianie schodzą się wspólnie, aby do tego się zachęcić, a nie aby przez to Boga uwielbić. Na niego jako na przedmiot nie ma wpływu ich dzieło: ale od niego jako źródła wszystkich dobrych darów mają oni naukę, pociechę, siły do religii t. j. do sumiennego użycia wszystkich darów. Zwyczajne uwielbienie Boga jest najwyraźniejszem pohańbieniem Boga.“

Z tego wszystkiego okazuje się, że cała ta gadanina Herdera najpospolitszym jest naturalizmem, zawieszonym w powietrzu, bo braknie mu wszelkiego uzasadnienia. To łatwo ograniczyć pojęcie objawienia na objaśnienie ciemnéj rzeczy ze strony człowieka, ale każdy może się tu pytać: a czy też to prawda? Czy rzeczywiście trzeba brać pojęcie objawienia w tym sensie? Herder na to nie daje uzasadnionéj odpowiedzi, — bo bawi się tylko w samą dowolność w tłomaczeniach swoich. Tak też daremnie szukać u niego treści w jego pojęciu religii. Religia u niego nie jest nauką, nie ma treści naukowéj; — wszystkie dogmata religijne są tylko mniemaniami ducha nad religią się zastanawiającego. Religia też nie jest kultem, uwielbieniem Boga; — a pytanie: czem właściwie jest religia, zbywa tylko frazesami nic nie znaczącemi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. Biskup Franciszek Malczyński.

Przez miesiąc grudzień r. z. i styczeń r. b. gościł we Lwowie Najprzew. ks. Biskup Franciszek Malczyński. Czytelnikom naszym miło niezawodnie będzie poznać życie zasłużonego tego misyonarza.

Najprzewielebn. ks. Franciszek Malczyński urodził się w obrządku grecko-unickim dnia 27 grudnia 1829 r. we wsi Hołubiu, dekanacie hrubieszowskim, dyecezyi chełmskiéj, niedaleko od granicy galicyjskiéj położonéj. Ojcem jego był ks. Michał Malczyński, proboszcz unicki w Hołubiu,[1]) matką Maryanna z Kalinowskich, siostra ks. Mikołaja Kalinowskiego, dziekana i proboszcza w Łomazach a potem w Konstantynowie, który był ożeniony z córką ks. Kalińskiego, Biskupa nominata chełmskiego. Dziad ks. Biskupa, ks. Jan Malczyński, proboszcz unicki w Hrubieszowie, przybył do Chełmszczyny z północnych Węgier, z miasteczka Nagy Mihaly lub jego okolicy, w pobliżu granicy galicyjskiéj od strony ziemi sanockiéj położonego. Cała rodzina Malczyńskich odznaczała się wielką pobożnością i niezachwianem do wiary katolickiéj przywiązaniem. Dowodem tego było, że po ostatecznym upadku Unii w r. 1875 pięciu księży Malczyńskich z rodzinami schroniło się dla zachowania wiary katolickiéj do Galicyi, a ani jeden jéj nie zdradził. Między nimi było dwóch rodzonych braci ks. Biskupa: ks. Edward, proboszcz ze Sahrynia, który umarł w Galicyi r. 1876 jako nauczyciel wiejski w Poturzycy koło Sokala, i ks. Julian, prob. z Wiszniowa, zmarły jako proboszcz w Sarnach koło Krakowca.

Przeszedłszy szkołę powiatową w Hrubieszowie, postanowił młody Franciszek za przykładem ojca i dziada poświęcić się stanowi duchownemu i w tym celu wstąpił do seminaryum dyecezalnego w Chełmie. Rektorem tego zakładu był wówczas ks.

---

[1]) W rzadkiéj już dzisiaj *Liście duchowieństwa dyecezyi chełmskiéj obrządku grecko-unickiego za rok 1863* (Warszawa 1864, nakładem księgarni polskiéj A. Dzwonkowskiego, 8vo str. 31) czytam na str. 10: *Hołubie*, ludności 904: Malczyński Michał, proboszcz, ur. 1798, wyświęcony 1822.

Szczepan Szokalski; uczyli prócz niego: ks. Biskup suffragan Teraszkiewicz; późniejszy osławiony apostata ks. Wojcicki; znakomity liturgista ks. Deodat Smoleniec itd. Zbliżały się już ciężkie dla unii czasy. Rząd moskiewski nie myślał jeszcze wówczas o jawnym gwałcie, jak w 20 lat później, ale torował drogę do zagłady Unii podstępem i chytrością. Pod pozorem, że seminaryum chełmskie nie daje sposobności nabycia wyższych nauk teologicznych, postanowił rząd wysyłać najwięcej obiecujących alumnów do akademii duchownych prawosławnych, ażeby wychować ich w nieprzyjaznej Kościołowi atmosferze, zaszczepić w nich przeciwne wierze katolickiej zasady, a otaczając pochlebstwami i obiecując świetną w przyszłości karyerę, mieć z nich kiedyś powolne dla swych niecnych zamysłów narzędzia. Władza dyecezalna ówczesna dość była ślepa czy niedołężna, że nie stawiła przeciw temu energicznego oporu, lecz grzesznie uległą się okazała. Z pomiędzy uczniów seminaryum chełmskiego wybrano czterech, którzy mieli jako najzdolniejsi udać się do akademii kijowskiej.[1]) W ich liczbie był Franciszek Malczyński, kończący już czwarty rok teologii.[2]) Członek komisyi dla spraw unickich w Warszawie, Ponomarew, zjechał do Chełma i zawezwał przed siebie młodzieńców. Malczyński i jego towarzysze podziękowali odważnie za zaszczyt, o który nie prosili. Moskal na pozór głaskał ich obietnicami, potem uderzywszy w inny ton, srożył się, że w razie uporu w sołdaty oddać ich każe. Na razie zostawiono im czas do namysłu, z czego korzystając a nie widząc dla siebie wyjścia z tej sprawy, wszyscy czterej postanowili uchodzić za granicę. Pierwszy emigrował Malczyński. Właśnie przed kilku miesiącami umarła mu matka, serce zbolałe tem więcej lgnęło do rodziny, tymczasem trzeba było żegnać ojca i rodzeństwo, i iść w świat na losy nieznane i niepewne.

W r. 1854 przybył młody Franciszek do Lwowa, przebrany za służącego, ażeby nie skompromitować tych, co mu pierwszy przytułek dali w Galicyi po przejściu granicy; rząd austryacki był bowiem wówczas podejrzliwy i srogi względem emigrantów. Młody wychodziec zgłosił się do śp. Arcybiskupa Baranieckiego, który pod rubaszną nieraz powierzchownością krył serce szlachetne i wielką gorliwość pasterską. Ten wyrobił mu w prezydyum paszport do Wiednia, a tam znów nuncyusz ówczesny Viale Prela dał mu list polecający do Kardynała Franzoniego, prefekta Propagandy. Przyjęty za przybyciem do Rzymu do kolegium Urbana VIII *de propaganda fide*, uczył się tam teologii przez lat sześć, kolegując z dzisiejszym Biskupem Sylwestrem Sembratowiczem, w owej dobie alumnem kolegium greckiego u św. Atanazego. Rektorem kolegium Propagandy był w tym czasie Filip Tancioni.

W r. 1859 podczas Zielonych Świąt otrzymał nasz Franciszek święcenie kapłańskie w obrządku łacińskim z rąk Kardynała Patrizzego, natenczas Kardynała wikarego Rzymu. Przez rok jeszcze, już presbyterem będąc, pozostał w Propagandzie jako prefekt. W r. 1860 otrzymał rozkaz udania się na profesora do Chorwacyi, do jednego ze seminaryów. Przed udaniem się na miejsce przeznaczenia zapragnął widzieć się z rodziną i w tym celu, nie mogąc wprost udać się do Królestwa, przybył do Galicyi i tu przez kilka miesięcy bawił w Uhrynowie koło Sokala, tuż przy samej granicy, gdzie łatwo mógł komunikować się z rodziną opodal za kordonem mieszkającą. Stanąwszy w drodze do Chorwacyi w Wiedniu, dowiedział się w nuncyaturze o zmianie swej wokacyi. Powrót pewnej części Bułgarów do jedności z Kościołem świetne obudził nadzieje. Stolica Apostolska pragnęła poprzeć objawiający się ruch, a nie miano na razie komu zlecić tak ważnego posłannictwa. Przypomniano sobie ks. Malczyńskiego, który lubo łaciński ksiądz, ale w greckim obrządku urodzony i jego ceremonie oraz język cerkiewny dobrze znający, łatwo mógł się w kapłana wschodniego obrządku przedzierzgnąć i sympatyą świeżo z Kościołem zjednoczonych pozyskać. Rozkazano mu tedy jechać do Carogrodu, gdzie miał być pomocnikiem Arcybiskupa Sokolskiego, przyjmując obrządek wschodni. Posłuszny otrzymanemu zleceniu przełożonych wybrał się ks. Malczyński niezwłocznie w podróż, wstępując po drodze do Zagrzebia, gdzie złożył uszanowanie Kardynałowi Haulikowi. Ciężka była ofiara, której Propaganda zażądała od naszego misyonarza. Trudno mieć wybrażenie, jak wiele kosztuje zamienić obrządek łaciński na wschodni, osobliwie w Bułgaryi, gdzie księża unicey stósować się muszą, aby uniknąć podejrzenia wprowadzania latynizacyi, we wszystkich zewnętrznych cechach do miejscowych zwyczajów schizmatyckich, a zatem nosić rasę, kołpak, długie włosy i brodę, pościć srodze, nabożeństwa odprawiać bez końca etc., nie licząc innych przyjemności, o których, kto ciekaw, dowiedzieć się może z *Listów o Wschodzie* ks. dra Pawła Smolikowskiego Congr. Resurr., który także Polakiem obrz. łac. będąc z urodzenia w obrządku greckim się wyświęcił.

W Tryeście dowiedział się ks. Malczyński, że Sokolskiego Moskale cichaczem uwieźli. Mimo to podążył do Carogrodu, gdzie od r. 1861—1867 był *in spiritualibus* przełożonym misyi bułgarskiej i wielce około jej rozkrzewienia czynnym.[1]) Ażeby Bułgarów nie razić swojem łacińskiem imieniem chrzestnem, przybrał imię greckie: Filipa Cyrylego. W uznaniu zasług i dla podniesienia powagi przysłał mu Pius IX insygnia prałackie.[2]) Mimo wszystkie zabiegi zjednania sobie życzliwości Bułgarów, zawsze oni podejrzliwem okiem na ks. Malczyńskiego jako łacinnika spoglądali. To też aby ich w zupełności zaspokoić i dumie ich narodowej dogodzić, postanowiła Stolica Apost. dać im Biskupa własnego, rodowitego Bułgara, i to w osobie ks. Rafała Popowa, który jako dyakon towarzyszył był Sokolskiemu do Rzymu na konsekracyą. Ks. Malczyńskiego misya się skończyła, odwołano go w r. 1867 do Rzymu, gdzie znów do obrządku łacińskiego powrócił.

W Rzymie pozostawszy przez dwa lata, wysłany został w r. 1869 jako administrator do dyecezyi Alessio (po albańsku Lesz, to jest *wełna*) w Albanii, w r. 1870 d. 24 maja został prekonizowany Biskupem alexyeńskim, a dnia 25 lipca 1870 r. otrzymał sakrę biskupią z rąk ks. Piotra Severiniego, Biskupa ze Sappy w Albanii; konsekracya odbyła się we wioseczce Kalmeti,[3]) dwie godziny drogi od Alessio. Tam też jest rezydencya stała ks. Biskupa Malczyńskiego, gdyż w Alessio ludność jest przeważnie muzułmańska, nadto położenie niezdrowe dla blizkości bagien.

---

[1]) Przebieg tej sprawy opisany jest obszernie w *Materyałach do dziejów upadku unii w dyecezyi chełmskiej*, Poznań 1878 (odbitka z *Warty*), I. *Rzecz o wysyłaniu alumnów unickich chełmskich do akademii moskiewskiej*, przez Filipa Bieganowskiego. Pan Bieganowski nie był i nie jest księdzem, choć się do stanu duchownego sposobił. Czynię tę uwagę dla sprostowania wiadomości w dziele ks. prałata Likowskiego: *Dzieje Kościoła unickiego w 18 i 19 wieku*, podanej w nocie str. 376, że te *Materyały* napisane były przez jednego z *księży* chełmskich. Nr. I jest pióra p. Bieganowskiego, następne od II - VIII są relacyami spisanemi przez księży chełmskich przybyłych do Galicyi (*Warta* od nr. 187—400).

[2]) Trzej inni byli: Józef Mosiewicz. który po wielu latach udał się do Ameryki i tam dopiero wyświęcił się w obrządku łacińskim; umarł już; Michał Krypiakiewicz w Rzymie wyświęcił się także w obrz. łacin., nieszczęśliwy człowiek. podobno nie zupełnie zdrowy na umyśle; Emilian Sieniewicz wrócił później do Chełmszczyzny, ożenił się i jest księdzem unickim (ord. 1858). Był proboszczem w Sworach na Podlasiu, emigrował z rodziną do Galicyi, obecnie mieszka w Krakowie, jest u Panny Maryi spowiednikiem.

---

[1]) O działalności ks. Malczyńskiego w Bułgaryi znalazłyby się szczegóły w korespondencyach z tamtego czasu do *Tygodnika katol.* i do *Przeglądu poznańskiego*, jako też w dziełku ks. Kajsiewicza *O unii bułgarskiej*. rys historyczny (Paryż 1863). Niestety nie posiadam żadnej z tych rzeczy pod ręką.

[2]) Insygnia te przywiózł z Rzymu do Konstantynopola ks. Kajsiewicz. Pisze on: „Przywiozłem insygnia (... pierścień doktorski ze stósownem brewe i krzyż archimandrycki, co stopień prałacki nadaje ...) od Ojca św. dla ks. Malczyńskiego, jako naczelnika duchownego Bułgarów. Ale że dniem przed mojem przybyciem wyjechał był do Adryanopola, doręczyć mu ich nie mogłem, zawiadomiony tylko został o zaszczycie, jaki go spotkał.“ *Listy ze Wschodu* w trzecim tomie pism ks. Kajsiewicza str. 115.

[3]) Adres: Per San Giovanni di Medua in Kalmeti, Albania. Turchia europea.

Dyecezya Alessio liczy tylko 22.000 katolików, kapłanów ma obecnie 24, z których dwóch jest Franciszkanów, reszta świeccy księża. Biskupstw albańskich wszystkich jest sześć:[1]) z Biskupów metropolita mieszkający w Scutari, i ks. Biskup Malczyński należą do kleru świeckiego, inni Biskupi są z zakonu św. Franciszka. W Skodrze czyli Scutari jest centralne seminaryum dla wszystkich dyecezyi albańskich pod kierownictwem OO. Jezuitów. Dla braku szkół i bardzo nizkiego w kraju stopnia oświaty zwykle sami Biskupi osobiście przygotowują kandydatów do seminaryum. Obecnie nie ma żadnego Biskupa, któryby był rodowitym Albańczykiem. Poprzednik ks. Biskupa Malczyńskiego na stolicy alexyeńskiej, ks. Paweł Dodmassei, był synem ludu, któremu pasterzował.

Główną część ludności w dyecezyi ks. Biskupa Malczyńskiego (około 15,000) stanowi katolickie pokolenie Mirdytów, o którem często bywała wzmianka w gazetach.[2]) Mówią oni najczystszym, wedle zdania znawców, dyalektem albańskim. Podanie ludowe nazwie Mirdytów następujący daje początek. Było raz trzech braci, którzy dzielić się mieli spadkiem. Jeden wziął siodło (po albańsku *szala*), drugi przetak *(szoszi)*, dla trzeciego zaś nie zostało już nic i bracia powiedzieli mu: *mir dita*, dobry dzień tj. bywaj zdrów, ruszaj z Bogiem. Od niego mają pochodzić Mirdyci, a są i inne dwa pokolenia albańskie, zowiące się *Szala* i *Szoszi*.

Nad Mirdytami dzierży książęcą władzę pod zwierzchnictwem Turcyi rodzina, z której pochodzi wspominany często w ostatnich czasach książę Prenk Bib Doda. Przy patryarchalnych jeszcze stosunkach ludu albańskiego książę Mirdytów jest sędzią swego ludu, załatwia spory itd. Ojciec Prenka usunąwszy w zbrodniczy podobno sposób pierwszą swą żonę, porwał Albankę mahometankę z gór Luria, ochrzcił i poślubił. Z tego związku pochodzi Prenk. Nie posiada on niestety ani wyższego ukształcenia, ani wyższych przymiotów. Kiedy po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej zawiązała się Liga albańska w celu bronienia integralności Albanii przeciw uroszczeniom Czarnogórców, Serbów i Greków, Prenk przystąpił także do Ligi, ale obok tego dawał się wciągać w potajemne konszachty z Rosyą, Czarnogórą a nawet z Włochami. Rząd turecki powziąwszy o tem wiadomość, przebaczył mu raz na wstawienie się ks. Biskupa Malczyńskiego. Gdy się to jednak drugi raz powtórzyło, spalili mu Turcy jego rezydencyą w Oroszi, a samego Prenka wywieźli do Carogrodu, gdzie dotąd jest internowany. Prenk liczy obecnie lat około 24. Matka jego ze starszą od niego siostrą, której imię Dawa (femininum od Dawid), mieszka w Scutari, gdzie ma swój dom. Kiedy ks. Biskup wybierał się do Galicyi, prosiła go o wstawienie się do cesarza Franciszka Józefa, ażeby u rządu tureckiego przemówić raczył za uwolnieniem jej syna.

Nazwisk familijnych Albańczycy jeszcze nie znają. Dla odróżnienia więc dodają do imienia chrzestnego własnego imię ojca a czasem i dziada. Tak np. *Prenk Bib Doda* znaczy *Primus* (imię bardzo upowszechnione u Albańczyków) *syn Dymitrego, syna Dominika.* Księża tylko przybierają nazwiska od miejscowości, zkąd pochodzą, albo rzeki jakiej itd. Czasami także tłomaczą je na język włoski np. Bianchi etc.

Język albański ma być niezmiernie trudny. Sami Albańczycy uchodzący za potomków dawnych Pelasgów, zowią siebie Szküptarami, podobno od wyrazu *szküp* (orzeł). Książek mają mało drukowanych; drukują po albańsku tylko w Propagandzie w Rzymie i w Scutari, w drukarni OO. Jezuitów. Z katechizmu Kardynała Bellarmina, wydanego po albańsku w Rzymie przez Jezuitę Józefa Guagliata r. 1856 z tekstem włoskim obok, literami łacińskiemi z dodaniem kilku znaków osobnych dla oddania brzmień językowi albańskiemu tylko właściwych, a ortografią włoską, wyjmuję na próbę kilka zdań:

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen. — Nn' emmen t'Atit e t'Birit e t'Scpirtit. Amen. asctù kiòft (tak niechaj się stanie). — *Ave Maria, gratia plena.* — Falemi Mrii hir-plotte. — *Pater noster qui es in coelis.* — Atün chi jee n'chiel. — *Panem nostrum quotidianum da nobis.* — Buken ton e perdieme ep nevet. — *Et ne nos inducas in tentationem.* — E mos na le me raa n' t' kech. — *Verbum caro factum est.* — Fialla u ba nieri. — *Credo:* Bessòi etc.

Ks. Biskup Malczyński doskonale się wyuczył trudnego tego języka i przemawia nim do ludu przy pasterskich swych wizytach, które po misyonarsku odbywa konno lub pieszo. Ojczystego języka mimo lat tylu nieobecności w kraju nie zapomniał, wybornie nim dotąd włada. W dyecezyi swej nie ma żadnego rodaka, czasem się tylko, choć rzadko, przechodzień lub tułacz polski do niego chwilowo zabłąka. Mieszka ks. Biskup w Kalmeti u proboszcza, który przed laty był u niego kucharzem, ale czując prawdziwe powołanie do stanu duchownego, nabył potrzebnych wiadomości i wyświęcił się. Wedle świadectwa ks. Biskupa jest Don Niccolo Sz... bardzo gorliwym kapłanem.

Najprzew. ks. Biskup jest obecnie w sile wieku. Miłą jego, pełną dobrotliwości i uprzejmości twarz zdobi piękny wąs, który, bez brody, nosi stosownie do zwyczaju zachowywanego w Albanii i w Bośnii. *Missye Katolickie* wychodzące w Krakowie, mające własny zakład drzeworytniczy, zamieszczą niezawodnie portret jedynego Biskupa, którego Polska misyom zagranicznym dostarczyła, jeżeli odliczymy biskupstwo Bakowskie na Mołdawie u południowo-wschodniej ściany Rzeczypospolitej, gdzie aż do rozbioru Polski Biskupami bywali Polacy kolejno Franciszkanie i Dominikanie.[1])

Kiedy ks. Biskup Malczyński był już w drodze do Galicyi i dzienniki doniosły, że był przyjmowany na audyencyi przez ce-

---

[1]) cfr. *Neher. kirchliche Geographie und Statistik*, Regensburg, G. J. Manz, tom II str. 515 podaje liczbę katolików dyecezyi alexyeńskiej na 17.280 w 23 parafiach. Wspomina także, że w kościele katedralnym w Alessio pochowane są zwłoki bohatera albańskiego, Jerzego Kastrioty czyli Skanderbega. *Były* pochowane, ale grobowiec zburzyli Turcy. Dziś w Alessio jest tylko maleńki kościołek.

[2]) Z powodu, że kraj górzysty i ubogi ludności dostatecznego wyżywienia dać nie może, wyemigrowała znaczna liczba Mirdytów z dyecezyi Alessio w okolicę Prizrenia (Prizrend) i tam stanowi główną ludność katolicką. Zowią ich w tej stronie *Fans* od parafii Fansi, z której emigracya się rozpoczęła.

[1]) Polska nigdy wielu misyonarzy dla misyi odleglejszych nie dostarczała. Mieliśmy dość u siebie do czynienia z protestantyzmem i schizmą, nie puszczał się Polak na morze, bo nie miał własnych portów i okrętów, nie nęciły go więc misye zagraniczne. Najwięcej jeszcze czynni byli Jezuici. Zawsze oni pierwsi do pracy i do męczeństwa. Od ks. Marcina Laterny z Drohobycza, utopionego przez Szwedów za Zygmunta III, aż do ks. Henryka Jackowskiego, więzionego przez Moskali przez 20 miesięcy w Siedlcach, oni zawsze gotowi iść tam, gdzie największa potrzeba i największe niebezpieczeństwo. Umierają w Chinach: Lwowianin Boym, więcej u obcych niż u swoich znany (*Polonus e Soc. J.* cfr. Brown, Biblioteka; cytuje go także jako Polaka ks. Heller, Jezuita, w *Zeitschrift fur kath. Theologie* 1885 zeszyt I); dalej Litwin Rudomina, wsławiony odą Sarbiewskiego (*Lyricorum* lib. II ode 21); ginie męczeńską śmiercią w Japonii Małopolanin Męciński, który tęskniąc w Indyach za ziemią ojczystą, chrzconym przez siebie Indom polskich Świętych nadawał imiona. Idą do Persyi na misyą polscy Jezuici, między nimi sławny mówca Młodzianowski, i inni (*Missye w Persyi pod protektoratem Polski*, przez ks. S. Załęskiego, Kraków 1882). Dążą i na Mołdawę, gdzie apostolskie trudy przez dwa wieki podejmują (*Missya mołdawska za Zygmunta III* i *Missyonarze polscy w Mołdawii w 17 i 18 wieku*, wielce zajmujące artykuły ks. W. Zaborskiego w *Missyach Katolickich* z r. 1882 i 1883). Spieszą do katolików nad Wołgą, na Kaukaz, a nawet docierają aż do odległej Syberyi, do Tomska i Irkucka, dokąd przed nimi żaden ksiądz jeszcze dobrowolnie nie dotarł. (*Historya zniesienia Jezuitów w Polsce i ich zachowanie na Białej Rusi* przez ks. S. Załęskiego. Lwów 1875 str. 345, 386, 393 etc.; wiadomość o misyi OO. Jezuitów na Syberyi uszła uwagi p. Librowicza, który w swej książce: *Polacy na Syberyi* wszystkie szczegóły odnoszące się do pobytu naszych rodaków w tym kraju pozbierał.) W naszym wieku głośnem się stało imię ks. Maxymiana Ryłły, zmarłego r. 1848 w Chartum, gdzie jenerał Gordon tak długo bronił się przeciw wojskom Mahdiego. W ostatnich latach zasłynęło kilku Jezuitów z galicyjskiej prowincyi na polu pracy misyjnej w Indyach wschodnich i w Afryce nad rzeką Zambeze. Z innych zakonów widzimy Dominikanów i Franciszkanów na Mołdawie, gdzie kolejno dzierżą stolicę biskupią bako-

sarza Franciszka Józefa, dzienniki ruskie odzywały się podejrzliwie, czy go może Polacy nie sprowadzili dla obsadzenia nim jako byłym unitą jednéj z ruskich stolic biskupich w Galicyi. Domysły te przedwczesne okazały się bezzasadnemi, gdyż ks. Biskup jedynie w tym celu przybywał, aby nawiedzić dawno niewidzianą rodzinę, a mianowicie jedyną siostrę, zamieszkałą we Lwowie, wdowę po śp. ks. Krypiakiewiczu,[1]) u cesarza zaś był dla podziękowania za dobrodziejstwa, które monarcha austryacki świadczy misyom katolickim na Wschodzie.

Przyjmowany ze czcią, należną godności biskupiéj, i zjednawszy sobie pięknemi swemi przymiotami ogólną sympatyą, powraca Dostojny Pasterz, wzmocniony powietrzem ojczystem i ojczystemi wspomnieniami, do ubogiéj swéj dyecezyi, ażeby daléj uprawiać twardą tę niwę, na którą go wysłał Namiestnik Chrystusowy. Biskup z dalekiego Lechistanu będzie błogosławieństwem dla swego ludu a chlubą swojéj ojczyzny.

Przed powrotem do Albanii uda się jeszcze ks. Biskup do Francyi, a mianowicie do Paryża i do Lyonu, gdzie jest siedziba Towarzystwa dla Rozkrzewienia Wiary, wspierającego misye katolickie. *L. Gn.*

Kwestye teologiczne.

Błąd co do osoby. W pierwszym poszycie tegorocznym *Linzer Quartalschrift* rozwiązany jest przypadek *erroris quoad personam* przy zawarciu małżeństwa. Ponieważ przypadki tego rodzaju rozjaśniają dość trudną kwestyą z teologii moralnéj i prawa kanonicznego, dla tego powtarzamy wywód wspomnionego pisma:

Do proboszcza pewnego zgłasza się para do ślubu. Narzeczony wedle przedłożonéj metryki nazywa się Jan Müller, urodził się 1852 r. w Wiedniu, jest katolikiem, kawalerem, od 5 lat jako mechanik po różnych podróżuje krajach. W ostatnich 5 miesiącach mieszka w parafii proboszcza, do którego się zgłosił, i zamierza poślubić pannę z téj parafii Klarę Mayr, mającą 34 lat, posiadającą małą własność. Narzeczony nie przebywa tu stale, lecz wyjeżdża co chwila, jak mówi, za interesami. W egzaminie przedślubnym nie wykrywa się żadna przeszkoda, czas zapowiedzi i ślubu zostaje naznaczony. Sposób jednak dotychczasowy życia narzeczonego nasuwa proboszczowi pewne wątpliwości i dla tego zażądał od niego, aby dostarczył dowód, do jakiéj właściwie gminy należy, gdzie właściwe jego zamieszkanie i gdzie swe prawa obywatelskie wykonywać może, bo metryka wcale nie dowodzi, iżby Wiedeń był jego stałem i głównem mieszkaniem. Narzeczony przyobiecuje po długich korowodach i oburzeniach dostawić to świadectwo. Proboszcz w dobréj wierze ogłasza pierwszą zapowiedź. Po dwóch dniach przychodzi do niego narzeczona i w imieniu narzeczonego wręcza mu kartę legitymacyjną już zużytą i uszkodzoną. Proboszcz zwraca jéj uwagę na to, jak lekkomyślnie zabiera się do stanu małżeńskiego, biorąc sobie pierwszego lepszego obieśwista, którego wcale nie zna i od nikogo bliższych o nim wiadomości zasięgnąć nie może. Po jej odejściu przekonuje się, że karta legitymacyjna wystawiona jest na inną osobę, Józefa Müllera, urodzonego w Wiedniu 1850. Pisze tedy sam do urzędu konskrypcyjnego w magistracie w Wiedniu z zapytaniem, czy Jan Müller ma tam właściwe stałe mieszkanie. W kilka dni potem odbiera wiadomość, że w metryce wymieniony Jan Müler jest nieposzlakowanym kupcem w Wiedniu i od 2 lat ma żonę, w karcie zaś legitymacyjnéj opisany Józef Müller z powodu pewnéj zbrodni od lat 5 listami gończemi jest ścigany. Narzeczony się też nie pokazał więcéj — narzeczona wielce była uradowana, że to małżeństwo do skutku nie przyszło.

Przypuśćmy jednak, że proboszcz zadowolnił się metryką i dał ślub téj parze, narzeczona zaś konsens tylko na małżeństwo z uczciwym Janem dać chciała, a nie ze złoczyńcą Józefem — jakżeż uważaćby trzeba to małżeństwo? Byłoby ono w takim razie in foro ecclesiastico zupełnie nie ważne, gdyż tu wyraźnie zachodzi error in persona, który małżeństwo substantialiter nieważnem czyni. W takiem położeniu i sądy świeckie uznałyby również małżeństwo za nieważne.

Wiadomości literackie.

Zapowiedziane prospektem ogłoszonym przez nas w nrze 27 z r. b. dziełko ks. dr. Krukowskiego: **Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi P. w 32 Rozmyślaniach majowych,** wyszło już na widok publiczny (16° str. 205). Ks. Krukowski w bardzo praktyczny sposób rozszerza nabożeństwo do N. Maryi P., wyjaśniając i tłomacząc przywileje i cnoty Matki Bożéj w naukach i czytaniach na miesiąc maj. Jak w roku zeszłym o tajemnicach Różańca św. osnuł 31 pięknych nauk, podających bogatą skarbnicę wzniosłych myśli na treść do medytacyi i uczył w ten sposób rozmyślać przy odmawianiu Różańca, tak w dziełku obecnem za przedmiot majowych nauk i czytań wziął Godzinki o Niepokalanem Poczęciu, które śpiewają się zwykle po naszych kościołach parafialnych przed wielkiem nabożeństwem, a które dla różnych wyrażeń i obrazów z Biblii wyjętych mało kto rozumie. Jest to zatem bardzo praktyczny pomysł szanownego autora, że ludowi naszemu daje w rękę książeczkę, która go nauczy rozumieć Godzinki i z tym większym pożytkiem i zbudowaniem je odśpiewywać. W tym celu rozbiera autor w każdem rozmyślaniu znaczenie jednego lub więcéj tytułów pochwalnych N. Maryi P., zawartych w hymnach godzinkowych i nawiązuje do tego różne nauki, pociechy, zachęty jako owoc rozmyślania i na przykładach historycznych dowodzi skuteczności nabożeństwa do Maryi. Treść rozmyślań podana jest w prospekcie, dla tego powtarzać jéj tu nie będziemy. Szanowny autor wyzyskał, o ile się dało, bogatą literaturę o Najśw. Pannie, wybierając z pism ojców Kościoła, nauczycieli i pisarzy kościelnych

---

wską, któréj siedziba w końcu była w Śniatynie nad Prutem. (Jednego z tych Biskupów, Dominikanina Jezierskiego, portret wielkości naturalnéj wisi na kurytarzu klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie.) Dominikanie osobliwie odznaczali się energią i przedsiębiorczością, szli odważnie naprzód, gdzie im się do pracy otwierało pole. Widzimy ich daleko, w Czernichowie i Nowogródku Siewierskim, kiedy te kraje osłaniała powaga Rzeczypospolitéj (*Dominikanie za Dnieprem*, szkic historyczny przez Maryana Gorzkowskiego, Kraków 1876.) Dzisiaj jedyna misya, stale od Polski zależna na hołdowniczéj nam niekiedy Mołdawie, z rąk naszych wyszła; zajęli ją włoscy Franciszkanie konwentualni, którzy wyłącznie obsługują misyą mołdawską i z swego zakonu mają zawsze Biskupa, wikaryusza apostolskiego w Jassach. Jest nim zawsze Włoch, obecnie ks. Camilli, poprzednik tylko jego, ks. Fidelis Dehn, był Niemcem, ale tak mu się dali Włosi we znaki, że musiał ustąpić i wrócił do swego klasztoru do Bawaryi, gdzie umarł. Jedynie w Paskanach i w Botuszanach bywają Franciszkanie Polacy, z galicyjskiéj prowincyi zapożyczani, także w Jassach jest proboszczem czcigodny starzec, ks. Eugeniusz Zapolski, rodem z Buczacza. Mieszka nadto w Jassach u Franciszkanów jako tercyarz ich zakonu staruszek ks. Bartłomiéj Chwała, niegdyś proboszcz w Biłgoraju, w Lubelskiem, wychodźca z r. 1863. W zamian za misyą mołdawską dała Opatrzność Polakom innego rodzaju działanie misyjne między Bułgarami, gdzie spuściznę po ks. Malczyńskim wzięli OO. Zmartwychwstańcy i po dziś dzień ją dzierżą, nad utrzymaniem i rozszerzeniem św. Unii gorliwie pracując.

[1]) Siostra ks. Biskupa Malczyńskiego, Anna, jest wdową po śp. ks. Michale Krypiakiewiczu, proboszczu z Horyszowa polskiego w dyecezyi chełmskiéj, który po upadku Unii wraz z wielu innymi swoimi spółbraćmi wyemigrował do Galicyi i tu jako nauczyciel wiejski umarł r. 1878 w Perwiatyczach koło Sokala. Życiorys tego szanownego kapłana znaleźć można w *Wiadomościach Kościelnych* nr. 22 z 26 października 1878, a drugie wspomnienie w *Gazecie Narodowéj* nr. 169 z 25 lipca 1878. Syn śp. ks. Michała i Anny z Malczyńskich, Franciszek Krypiakiewicz, noszący imię wuja Biskupa, obecnie alumn na czwartym roku teologii w seminaryum ruskiem we Lwowie, zrobił sobie zaszczytne imię jako autor powieści, nagrodzonéj przy konkursie powieściowym, rozpisanym przez jedno z pism warszawskich, pod tyt., *Buty Michałka*. Mamy nadzieję, że młody lewita pięknego talentu, którym go Pan Bóg obdarzył, kiedyś chwalebnie użyje w usługach Kościoła i dla dobra ludu. W czasie pobytu swego we Lwowie zajmował ks. Biskup Malczyński skromne mieszkanie u szanownéj swéj siostry na Łyczakowie, przy ulicy Słodowéj, obok kościoła św. Antoniego, gdzie codziennie Najśw. Ofiarę sprawował.

rozliczne perły i klejnoty myśli, obrazów, przenośni, porównań. Śliczny tu, pełen barw różnorodnych wieniec uwity dla Maryi, którego kwiaty woń niebieską rozlewając serca ludzkie nastroić powinny do miłości cnót jaśniejących w Maryi. Jesteśmi pewni, że ktokolwiek rozczyta się w téj książeczce, tego samego co my, doznа wrażenia i ku zbudowaniu siebie i innych używać jéj będzie.

Die katholischen Kirchenvorstände und Gemeindevertretungen in Preussen. Die Grenzen ihrer Befugnisse nach kirchlichen u. weltlichen Gesetzen von Dr. Franz Heiner Pfarrer. Paderborn 1885. Bonifaciusdruckerei 8⁰ str. 121, cena 1 M.

Autor znany już z prac literackich na polu prawa kościelnego, książką tą dawno uczuwany brak w Niemczech zapełnia. Ustawa pruska z r. 1875 o zarządzie majątku kościelnego przez dozory kościelne i reprezentacye gminne wywołała tyle fałszywych pojęć o tymże majątku a w dalszym ztąd następstwie do tylu nadużyć w łonie dozorów kościelnych dała powód, że już oddawna należało wyświecić ze stanowiska prawa kościelnego i ustawy świeckiéj, granice władzy tych nowych administratorów majątku kościelnego, któréj ci nie rozumieli, którą przekraczali bezwiednie albo ze złéj woli i na ciężkie grzechy a nawet ekskomunikę kościelną się narażali. Chodziło o wykazanie ludziom świeckim, mającym zbyt wielki wpływ dzisiaj na zarząd majątku kościelnego, zasad kościelnych. Autor spełnił to zadanie w sposób tak dobitny a wyraźny, że i niewykształceni wszystko dobrze zrozumieć są zdolni. Przedstawił kwestye zasadnicze ze stanowiska kościelnego, dał komentarz do ustawy z r. 1875 a w końcu ocenił jéj skutki, jakie się dotychczas objawiły po parafiach. W pierwszych rozdziałach wywodzi, że dla Kościoła majątek jest potrzebny, że Kościół sam tylko jest właścicielem majątku kościelnego, oraz rozbiera prawa ogólne kościelne co do administracyi majątku i mówi o karach na gwałcicieli tegoż majątku (rozdz. 1 do 4). Następnie tłomaczy i objaśnia z motywów dodanych do projektu i debat sejmowych ustawę świecką, jéj cel, treść, prawa dozorów kościelnych i reprezentacyi gminnych (rozdz. 5). Następnie stawia autor pytanie, „czy owe cele, które przez wydanie ustawy osięgnąć zamierzano — tj. panowanie duchownych w gminach złamać, gminy niezależnemi od nich uczynić, żywioł świecki na miejsce duchownego postawić i w ten sposób katolickim parafiom protestancką dać podstawę — rzeczywiście osiągnięto?“ I odpowiada: „Niestety, po tem wszystkiem, co nam doniesiono ze wszystkich części Prus, otwarcie oświadczyć musimy, że niektórym parafiom ustawa ta na zgubę wyszła i niejeden katolik pozwolił się popchnąć przez nią na drogę niekościelną.“ Na dowód przytacza (w rozdz. 6) rozliczne przykłady, w których dozory i reprezentacye, przekraczając granice swéj władzy, majątek kościelny krzywdzili, prawa kościelne gwałcili, niezgody w parafiach zasiewali, swym pasterzom dusz ubliżali, różne im przykrości zgotowali i wpływ ich niweczyli. Biskupi przyjęli to prawo ufając wierności i przywiązaniu do Kościoła tych, którym zarząd majątku kościelnego miał być powierzony, — i niestety się zawiedli, a nawet rząd z nadużyć w książce przytoczonych przekonać się musi, że tak daléj iść nie może, że ustawę tę zmodyfikować, prawa dozorów ściśléj określić należy. W tym kierunku podaje autor w ostatnim rozdziale niektóre propozycye.

Tego rodzaju książka w polskim języku przydałaby się nadzwyczajnie i naszym dozorom, bo i z naszéj archidyecezyi nie małą wiązkę różnych nieprawnych uroszczeń i nadużyć dozorów kościelnych ułożyćby można. Wielką przysługę wyświadczyłby ten, ktoby na podstawie niemieckiego dzieła zechciał ułożyć taką książeczkę polską, a jeśli nikt do téj pracy się nie zabierze, niechby nasze pisma ludowe, np. pismo *Prawdą a Bogiem*, ogłosiły szereg artykułów z ilustracyą naszych stósunków i przeróżnych faktów o ważnéj téj materyi. Byłby to bardzo zajmujący i potemat w takiem piśmie.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Po długim, bo przeszło rok trwającym namyśle, zdjął wreszcie minister wyznań z ksks. Szajkowskiego i Kruszki banicyą. Pierwszy był wygnany z powiatów babimostskiego i międzyrzeckiego, drugi z prowincyi poznańskiéj, Prus Zachodnich i obwodu rejencyjnego frankfurtskiego n. O. Oprócz tych dwóch zostaje jeszcze pod grozą banicyi 20 kapłanów z naszéj archidyecezyi, z których 14 skazanych na różne kary, za któremi również wniesiono instancye do ministra. Czyż ta reszta już nie może spodziewać się ułaskawienia i powrotu do zakresu swych obowiązków?

Polskie dyecezye. W Pelplinie zmarła 31 zm. przełożona domu chorych, Siostra miłosierdzia (św. Wincentego a Paulo) Ludwika Neynens, pochodząca z Bern w Szwajcaryi, z ojca kupca Holendra a matki Francuzki. Przed 30 laty przybyła do Prus Zach. jako nauczycielka języka franc. na pensyą w Chełmnie. Prócz francuzkim językiem władała biegle także niemieckim, a u nas doskonale się wyuczyła języka polskiego. W r. 1858 wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr miłosierdzia i pracowała naprzód w Chełmnie, potem w Kościerzynie, następnie znów w Chełmnie przy boku Siostry wizytatorki, a w końcu od połowy grudnia 1874 r. w Pelplinie. Ostatnie lata wciąż chorowała, lecz mimo choroby gorliwie obowiązki swe spełniała. Swój dość znaczny majątek prywatny obróciła wcześnie na dobroczynne cele, mianowicie na dom chorych w Kościerzynie, na legaty, utrzymanie sierót itd.

RZYM. Rokowania z posłem pruskim p. Schlözerem po kilkumiesięcznéj przerwie na nowo podjęte zostały. Watykan folgując życzeniu wyrażonemu przez rząd pruski, desyderata swoje szczególniéj w kwestyach wychowania kleru i jurysdykcyi Biskupów w memoryale opisał. Ponieważ z drugiéj strony uzasadnioną zdaje się być pogłoska, że rząd pruski sejmowi nową przedłoży ustawę kościelno-polityczną, łatwo być może, że te desyderata St. Apost. w nowym projekcie do prawa znajdą uwzględnienie. Rząd w każdym razie zdaje się chcieć tylko ze sejmem regulować sprawy Kościoła katol. w Prusach bez zawarcia układu z Papieżem. — Sekretarz Propagandy, Mgr. Dominik Jacobini, Arcybiskup z Tyru, wręczył Papieżowi w dwóch tomach zbiór protestacyi Episkopatu przeciw złupieniu Propagandy. Książki te wydane zostały staraniem dziennika *Osservatore rom.* — Rząd włoski wysyłając pierwszy okręt do Assab, zgłosił się do Propagandy o przydzielenie do téj ekspedycyi 20 Kapucynów. Rząd, który Propagandzie nieobliczone wyrządził szkody, prawa jéj pogwałcił, środki do spełnienia zadania świętego odjął, śmie tę Propagandę o pomoc duchowną prosić dla swych ekspedycyi, które z pojęciami o prawie i własności wcale się nie zgadzają! Propaganda nie omieszkała też odpowiedzieć, jak na to rząd zasłużył. Aby jednak włoskich żołnierzy nie pozostawić bez duchownéj opieki, wysyła Propaganda do Assab 6 Franciszkanów, którzy z ekspedycyą nic do czynienia mieć nie będą. — Belgijski poseł u Stolicy Ap. bar. Pitteurs przybył już do Rzymu. Mgr. Rotelli wyjedzie też niezadługo z Konstantynopola do Brukseli objąć posadę nuncyusza; w miejsce Mgra Rotelli posłany będzie do Turcyi Mgr. Rinaldini. — Stolica św. zawiązała układy z księciem czarnogórskim Nikitą, który z Kościołem kat. wojnę toczy, odejmując duchownym pensye itd. — Biletem Sekretaryatu Stanu mianowany został Kardynał Izydor Verga członkiem św. Kongregacyi Obrzędów. — Pierwszy sekretarz ambasady hiszpańskiéj i zastępca w razie potrzeby ambasadora, kawaler Baguer, wziąwszy dymisyą z swéj posady dla słabości zdrowia, miał z żoną swą 30 zm. u Ojca św. posłuchanie pożegnalne. — *Moniteur de Rome* donosi, że na przyszłym konsystorzu dwóch Arcybiskupów włoskich otrzyma purpurę kardynalską — Położenie Kościoła katol. w Węgrzech, gdzie ministrowie liberalni i protestanccy tak nienawistnie o duchownych i sprawach katol. się od-

zywali niedawno w sejmie węgierskim, interesuje żywo Ojca św. Podobno ma on wydać niezadługo w tej sprawie ważny dokument. — Ks. Ludwik Salvi, pracujący dotychczas w Kongregacyi nadzwyczajnych spraw kościelnych, zamianowany został biletem Sekretaryatu Stanu *minutantem* św. Kongregacyi Propagandy dla spraw obrządku wschodniego. — W uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi P. przyjmował Papież na sali tronowej wedle zwyczaju świece ofiarowane mu przez kapituły bazylik większych i mniejszych, kolegium proboszczów rzymskich, przełożonych i jeneralnych prokuratorów zakonów, mistrza maltańskiego itd. Tego dnia znaczna liczba rodzin zagranicznych była obecna na Mszy św. Papieża i z rąk jego przyjęła Komunią św.

Japonia, gdzie przed 300 laty chrześciaństwo głównie przez Jezuitów zaprowadzone zostało, i gdzie odtąd setki tysięcy chrześc. wyznawców śmierć męczeńską poniosło, odjął obecnie mikado pogaństwu budystycznemu wszelkie przywileje jako religii państwowej i całemu krajowi zupełną wolność religijną nadał. Bardzo to dla chrześcian (których jest 80 tysięcy) i dla katolików (których jest 60 tysięcy) pocieszająca rzecz. Misyonarzom chrześciańskim otwarte są zatem bramy Japonii, a tamtejsi mężowie stanu oświadczyli otwarcie, że prawdziwą europejską cywilizacyą tylko na podstawie religii chrześc. osięgnąć można.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Księgi metryczne. Pewien kapłan z archidyecezyi poddaje myśl, zasługującą zdaniem naszem na uwzględnienie, czyby pisma, zwłaszcza ludowe, nie zechciały ogłosić, i od czasu do czasu czytelnikom swym to ogłoszenie powtórzyć, gdzie w parafiach osieroconych udawać się należy po metryki i sepultury. Zdarza się bowiem często, że ludzie wiejscy po kilka mil drogi na próżno czynią, przychodząc po świadectwa urodzenia na probostwa, zkąd landraci dawno księgi metryczne zabrali. Dla wygody tedy ludu wiejskiego wartoby było, aby te pisma zechciały ogłosić:

1, spis parafialnych kościołów, których proboszczowie poumierali i które nie posiadają stale przed r. 1873 ustanowionego wikaryusza, albo

2, spis tych landratur, w których biurze znajdują się księgi kościelne osieroconych parafii.

Nie byłoby także zbytecznem oświadczenie, że metryki dzieci urodzonych po 1 października 1874, oraz sepultur zmarłych po tym czasie należy poszukiwać w biórach odnośnych urzędników stanu cywilnego, gdyż księża nie mają prawa wystawiać świadectw urodzenia itd. po tym czasie.

Missye Kapucynów. Klasztory Kapucynów nowo zawięzujące się na Wschodzie, mają, stósownie do życzenia Ojca św. Leona XIII, za cel potworzyć prowincye pomiędzy różnemi narodami i z różnemi obrządkami wschodniemi, tak by w przyszłości Grecy, Ormianie, Syryjczycy, Bułgarowie itd. mieli swoje poszczególne prowincye zakonne z własnym obrzędem. Młodzież zatem z odnośnych narodów będzie się musiała kształcić na zakonników. Ponieważ na Wschodzie wiele także żyje katolików łac. obrz. głównie z Europy pochodzących, i to po największej części w rozproszeniu pomiędzy różnemi narodami, dla tego do zakładów Kapucynów przyjmowana będzie także młodzież z Europy, która do zakonu i życia misyonarskiego będzie miała powołanie. Zakładów takich utworzono trzy: kolegium przygotowawcze w Filipopolu, w centrum misyi Kapucynów pomiędzy Bułgarami, które r. 1884 liczyło 22 kandydatów; nowicyat znajduje się w Budży pod Smyrną i liczy 20 nowicyuszów, którzy po złożeniu profesyi przeniosą się do San Stefano, gdzie kolegium budują.

Jenerał Kapucynów niedawno wybrany, O. Bernard, Szwajcar, chcąc zaradzić brakowi misyonarzy, na który codopiero uskarżała się Propaganda, wysłał 31 grudnia r. z. okólnik do wszystkich konwentów swego zakonu z wezwaniem zakonników do poświęcenia się misyonarstwu pomiędzy poganami, kto czuje do tego powołanie. W tym celu rozporządził modlitwy, aby Bóg raczył wzbudzić nowych misyonarzy: wszelkie zaś sprawy, dotyczące misyi, które dotychczas załatwiał specyalny prokurator, przydzielił do swego biura, oraz przeznaczanie pola działania dla przyszłych misyonarzy sobie zastrzegł. Propaganda potwierdziła osobnym dekretem te rozporządzenia, zezwoliła na zniesienie godności prokuratora misyi, na przydanie do boku jenerała sekretarza, któryby załatwiał sprawy misyjne, a wreszcie zażądała od jenerała projektu tak co do sposobu tworzenia dostatecznej liczby misyonarzy, jako też co do sposobu, w jaki zamyśla wskazywać Propagandzie kandydatów na wikaryaty i prefektury apostolskie. Okólnik ten zredagowany został za porozumieniem się poprzedniem pomiędzy jenerałem, Propagandą i Papieżem. Udział w naradach brał także Kardynał Massaia, należący do zakonu Kapucynów. Jenerał Kapucynów utworzył także organ urzędowy, którego już drugi numer wyszedł; abonować go mogą sami tylko Kapucyni.

Sprostowanie. W nrze 27 *Przeglądu Kośc.* wydrukowano mylnie, że ks. Romanowski z Wilna wywieziony był w r. 1874. Ma być: w r. **1877**. Stało się to krótko po przywiezieniu kleryków ze seminaryum żytomirskiego do Wilna.

Korespond. Redakcyi. *XX.* 1. W dekrecie trzeciej Kongregacyi dziekanów odbytej w Gnieźnie 26 sierpnia 1868 (vide *Decretales* pag. 269) oraz w dołączonych statutach Bractwa Wstrzemięźliwości nie ma wzmianki o tem, aby z powodu odpustu, jaki członkowie tego bractwa w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi P. pozyskać mogą, odprawiało się nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kto ma szczególniejsze powody do tak uroczystego obchodzenia tego Święta, władzę duchowną o pozwolenie na Wystawienie poprosić musi. 2. W rubryce rytuału powiedziano wyraźnie, że celebrans podczas konduktu staje zawsze przy nogach zmarłego, a subdyakon z krzyżem pomiędzy dwoma akolitami ze świecami przy głowie. 3. Rytuał, nowe wydanie misyonarskie, o którem donosiliśmy w ostatnim numerze, nabyć można u ks. Jana Siedleckiego, spowiednika przy kościele P. Maryi w Krakowie. Egzemplarz oprawiony w szagrin ze złoconemi brzegami kosztuje 3 złr. 25 cent., bez złotych brzegów 3 złr. Na porto 15 cent.

Redaktor i nakładca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.